

Dialog z islamem?

W czasie rozmowy z misjonarzem pojawiła się kwestia dialogu z islamem. Padła dosyć mądra odpowiedź z jego strony, godna przemyślenia i przedyskutowania. Powiedział, że najlepszą formą dialogu jest „robić swoje”. Istnieją racjonalne przesłanki, które skłaniają za wyborem tej drogi. Przypomnijmy, że do fundamentalnych zadań Kościoła należy posługa Słowa, pielęgnowanie życia sakramentalnego i dzieła miłości. Adresatem tej posługi jest każdy człowiek. To on nosi w sobie pragnienie Boga. Fakt ten jest niezależny od koloru skóry, języka, czy religii. W społeczności ludzkiej można wyszczególnić pewne zróżnicowania pod względem podatności na misję Kościoła Chrystusowego. Najpierw należy wyróżnić ochrzczonych, czyli ludzi, którzy przyjęli chrześcijańską koncepcję Boga i Jego życie. Dla tej grupy Boże Słowo, życie sakramentalne i dzieła miłości stały się kanonem i drogą. Dalej są osoby, które poszukują Boga. Dla tej grupy wiara katolicka jest alternatywą, jednym ze sposobów doskonalenia własnego ducha. Na ostatnim miejscu są ludzie, którzy mają swój świat życia duchowego. Do takich należy zaliczyć muzułmanów, buddystów, żydów i in. Mając w świadomości potrójną misję Kościoła i przed sobą trzy wyodrębnione grupy rodzi się zasadnicze pytanie: Wobec kogo Kościół powinien czuć się najbardziej zobowiązany? O jaką grupę powinien najbardziej zabiegać? Kogo powinien bronić i strzec? Czy nie bynajmniej wobec ochrzczonych? Współcześnie Kościół nie potrafi w pełni sprostać ludziom, którzy świadomie i dobrowolnie poddali się Chrystusowi. Powodów jest wiele: brak wystarczającej liczby kapłanów na terenach misyjnych, znaki czasu, nowe wyzwania świata itp. Jaki jest sens wychodzenia naprzeciw ludziom, którzy mają określoną koncepcję Boga i system wartości, skoro na obszarze doskonalenia życia chrześcijańskiego „swoich” napotykamy na poważne trudności i posługujemy w sposób niedostateczny? Wiem, że powyższy argument jest niewystarczający i mało przekonujący. Posłużę się jeszcze innym. Co wiemy o przedmiocie wiary islamu? „Oddają cześć jednemu Bogu, żywemu i samoistnemu, miłosiernemu i wszechmocnemu, Stwórcy nieba i ziemi. Podobnie jak Abraham usiłują podporządkować się postanowieniom Boga. Jezusowi, którego nie uznają wprowadzić za Boga, oddają cześć jako prorokowi i czczą Jego Matkę Maryję, a nieraz pobożnie Ją nawet wzywają. Ponadto oczekują dnia sądu, podczas którego Bóg będzie wymierzał sprawiedliwość. Z tego powodu cenią życie moralne i oddają Bogu cześć głównie przez modlitwę, jałmużny i post” (Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, 3). Do tego kompendium wiedzy dodano postać relacji, jaka powinna konstytuować Kościół i islam: „Sobór wzywa wszystkich, aby szczerze pracowali nad zrozumieniem wzajemnym i w interesie całej ludzkości wspólnie strzegli i rozwijali sprawiedliwość społeczną, dobra moralne oraz pokój i wolność”. Realizacja wezwania *Vaticanum II* znalazła konkretne przełożenie ze strony Kościoła. Są organizowane sympozja i spotkania, na które sprasza się przedstawicieli islamu. Powołuje się delegatów przy Episkopatach. Jest specjalna Kongregacja przy Stolicy Apostolskiej. Spora grupa pracuje na rzecz muzułmanów. Pomijając fakt, że nie idzie się najlepszą drogą, bo nie dotyczy się kwestii wiary, rozmowy zostawiają trwały ślad w postawie katolika. Który z katolików dopuścił się zabójstwa na wyznawcy islamu z powodów religijnych? Nasuwa się bardziej zasadnicze pytanie: Czy w imię religii

można odebrać komuś życie? Czy można religią nazwać porządek, system, który nie udoskonala człowieka, a uczy zachowań instynktownych, zwierzęcych? Czy od przyjętego porządku nie jest ważniejszy cel: czemu ma służyć dana religia? Na tle wydarzeń, których inicjatorami jest świat islamski, trzeba z odwagą te pytania postawić i szukać odpowiedzi.

Religijność ma prowadzić do ucłowieczenia, wydoskonalania w człowieku zachowań typowych dla niego. Sobór wyraźnie stwierdza, że „nie możemy zwracać się do Boga jako do Ojca wszystkich, jeśli nie zgadzamy się traktować po bratersku kogoś z ludzi na obraz Boży stworzonych” (DRN 5). Być może przekonanie, co do słuszności tej prawdy, powinno stać się przedmiotem dialogu z islamem. Z relacji osób odpowiedzialnych i kompetentnych za ten wymiar działalności Kościoła wynika, że owoce dotychczasowej współpracy są dosyć marne. Bp Tadeusz Pikus, który przez wiele lat był przewodniczącym Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi oraz delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. Dialogu Katolików i Muzułmanów, sformułował w tej kwestii następujący pogląd: „Według mnie, dialogu religijnego między katolikami i muzułmanami nie było, a jeśli, to szczątkowy. Były spotkania na płaszczyźnie kulturowej oraz modlitewnej z wypraszeniem pokoju i szacunku dla ludzkiego życia. Były też wspólnie organizowane sympozja, ale o tematyce raczej historyczno-społecznej. Natomiast jakichś debat religijnych, teologicznych nie było, zresztą sami muzułmanie na razie nie widzą możliwości takiego dialogu”. Rocco Buttiglione, zastanawiając się nad możliwością dialogu chrześcijaństwa z islamem zauważył, że „druga strona nie zawsze chce rozmawiać”, lecz dąży do narzucania swoich wartości. I podobnie, jak kard. Walter Kaspar, stwierdził, że „islam dialog i tolerancję uznaje tylko tam, gdzie jest w mniejszości”. Oto współczesny obraz dialogu z islamem. Wezwanie Soboru pozostaje wciąż pobożnym życzeniem, bo jak ocenić sprawę poszanowania pokoju i wolności ze strony islamu? Jak ocenić karę śmierci dla osoby, która porzuci islam w Afganistanie? Jak ocenić karę chłosty lub kilkuletniego więzienia za odmawianie modlitw chrześcijańskich w Arabii Saudyjskiej? Jak ocenić orzeczenie szejka Jusufa al-Karadawa z kairskiej akademii islamskiej Al-Azhar, że obowiązkiem religijnym muzułmanina jest porwać i zabijać Amerykanów w Iraku? Jak to możliwe, że religia namawia do zabijania? Taka religia nie odbija w żadnym wypadku „promienia owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi” (DRN 2).

Na czym powinien polegać dialog z islamem wobec powyższych faktów? Wracam do zdania księdza pracującego w kraju muzułmańskim, aby „robić swoje”. Pierwszą zasadą jest służyć tym, którzy przedstawiają Kościołowi swoje duchowe potrzeby. Drugą ważną zasadą jest, aby nie wychodzić z inicjatywami do świata islamskiego, ale też nigdy nie być obojętnym na inicjatywy z strony wyznawców islamu. Jakie racje przemawiają za przestrzeganiem tej zasady? Na pamięć przychodzi wydarzenie zwrócenia budynku kościoła przez Kościół katolicki Kościołowi ewangelickiemu, który to gest odebrano jak krok do pojednania i jedności. Na kanwie tego przypadku pamięć przywodzi inne wydarzenie, tym razem z Turcji. Biskup Giuseppe Bernardini dzielił się w liście spostrzeżeniem, że gdyby podobny gest miał miejsce w kraju muzułmańskim, zostałby odebrany jako zdrada własnej religii. Nie można tego myślenia muzułmańskiego ignorować, ale trzeba wobec niego przyjąć konkretną strategię. Słuszna wydaje się być ta, aby nie wychodzić jako pierwszy, ale być pierwszym w podejmowaniu współpracy. I trzecia ostatnia zasada, której

Kościółowi ewidentnie brakuje, a która mogłaby się okazać skuteczna w realizacji wezwania Soboru odnośnie do pracy na rzecz sprawiedliwości społecznej, pokoju i wolności. Trzeba publicznie i głośno upominać się o życie katolików prześladowanych przez islam. Trzeba stanowczo i bez lęku stawiać pytanie, które Jezus postawił żołnierzowi, kiedy ten uderzył go w policzek: „Dlaczego mnie bijesz? Uwodnij, co źle powiedziałem?” Jeśli nieprawdą są oczywiste fakty i wypowiedzi osób, to udowodnij, że właśnie tak jest. Nie podnoś miecza na niewinnych. Można się usprawiedliwiać, że fanatyzm nie ma za wiele wspólnego z islamem, ale w końcu ten fanatyzm wyrósł na piersi islamu. Nie da się nie wiedzieć korzenia nieludzkich zachowań.

Nie jest problemem świata, że ludzie mają przekonania, tylko właśnie to, że ich nie mają. Brak przekonań rodzi zarówno cyników, jak i fanatyków. Fanatyk to nie jest człowiek mocnej wiary. To raczej człowiek mocnego strachu, że jego wiara w zetknięciu z cudzą się posypie. Dlatego zamiast dawać świadectwo swojej wierze, woli likwidować myślących inaczej. Tacy ludzie mają w głowie granaty, a nie argumenty. Jeśli islamiści prześladowują chrześcijan, to jest to większy problem dla islamu niż dla chrześcijaństwa. W sytuacji słabej kondycji islamu, tym bardziej Kościół powinien patrzeć swego i robić swoje.